

Przychodzi poeta do biblioteki czyli rzecz o spotkaniach autorskich

Coraz częściej w mediach społecznościowych pojawiają się wpisy śmiertelnie oburzonych autorów, że jakaś biblioteka śmiała odmówić im spotkania. A przecież: „to taki interesujący temat”, „nie chcę za to pieniędzy”, „innym zrobiła, a mnie odmawia?” – i tak dalej. I sypią się gromy na bibliotekarzy z sugestiami, że nie mają nic do roboty, są ignorantami w sferze literatury lub – co gorsze – hołdują koleśnictwu czy mają jakieś inne nieczne pobudki.

Hola, hola, drodzy Państwo, jeśli bibliotekarze czymś zawinili, to wyłącznie asertywnością. Żyjemy w określonych realiach i ostatnie schronienia literatury, jakimi są biblioteki też funkcjonują w zmienionym świecie, w czasach, które zdominowały prawa rynku. Czy nam się to podoba czy nie warunki dyktuje potencjalny odbiorca. Skończył się złoty wiek, gdy poeta był hołubiony – na spotkania organizowane ogólnie musieli się stawić wszyscy pracownicy zakładu czy cała szkoła. Teraz o tym, kto i co zaistnieje decyduje czytelnik – ten, który jeszcze chce sięgać po książkę, bo wiemy, jak w Polsce wygląda czytelnictwo. Zostałam poproszona o krótką diagnozę z punktu widzenia bibliotekarza.. Problem jest szerszy, ale postaram się przedstawić go w oparciu o moje własne doświadczenia i to, co płynnie od innych koleżanek (mocno sfeminizowany zawód, dlatego opinii mężczyzny nie przytoczę).

Myślę, że przede wszystkim trzeba zacząć od tego, na co jest zapotrzebowanie. Bibliotekarz zna gusty ludzi, z którymi rozmawia przy ladzie, zna środowisko w jakim pracuje. Jestem przekonana, że dotyczy to nie tylko mniejszych bibliotek – w tych większych też musi istnieć przepływ informacji, istotne jest, o co ludzie pytają, by właściwie zaplanować nie tylko zakupy książkowe, ale i program imprez na dany rok. O kogo dobijają się zaprzyjaźnione instytucje czy stowarzyszenia? Przede wszystkim o pisarzy dla dzieci – najlepiej tych znanych. Dobrze widziani są też podróżnicy, osoby poruszające tematy medyczne czy związane z różnymi hobby. Być może w większych bibliotekach jest szerszy wachlarz zainteresowań. Sami czytelnicy pytają przede wszystkim o prozaików piszących w nurcie popularnym. Przy autorach bestsellerów znanych księgarni internetowych jest szansa, żeby zapełnić salę, ale i tu

można się pomylić – koleżanka zaprosiła Sławomira Kopra, który był jednym z najbardziej poczytnych autorów w jej placówce i bezradnie patrzyła na puste krzesła. Dobrze, jeśli jest gdzieś DKK czy UTW i można zaprosić konkretne osoby, ale coraz rzadziej ludziom chce się wyjść z domu i spędzić czas z literatami. I tu przechodzimy do bólażki, która stała się tematem moich rozważań. Poezja w bibliotece. Literatura dla elitarnego czytelnika. Tak, elitarnego, bo większość społeczeństwa nie lubi bądź nie rozumie współczesnej poezji. Trudno się dziwić normalnemu zjadaczowi chleba, że unika tego działu w bibliotece, jeśli widzi, co promuje współczesny świat literacki – czasem epatowanie brzydota i fizjologią bądź niezrozumiałe, nieczytelne abstrakcje. Wygląda na to, że tracimy z oczu tych, którzy mają być odbiorcami wiersza, tracimy rozumienie pojęcia „liryka”. I tu zaczyna się problem. Pojawia się ktoś, kto urzeka osobowością i pisaniem, kto miałby szansę przekonać ludzi do tej najpiękniejszej części literatury. Ale na spotkanie nie ma szans, nikt na to nie przyjdzie. Zaczniemy od dużych bibliotek – dwa konkretne przykłady, pozwólcie, że pominę nazwy miejscowości (jedna – dawne miasto wojewódzkie, druga – obecne). Do jednej i drugiej biblioteki pofatygowaliśmy się koleżanki z propozycją spotkań z naprawdę wyjątkowymi poetami. W jednej z uśmiechem podziękowano za ofiarowane tomiki (chyba nie trafiły do księgozbioru, bo w katalogu nie ma) i poinformowano, że mają innych autorów. Zagajewski, Lipska – to jeszcze by przeszło, ale trudno prezentować kogoś, kto nawet nie ma swojego hasła w Wikipedii. W drugiej padło stwierdzenie, że robią spotkania wyłącznie poetom z regionu, bo na inne nikt nie przyjdzie. To są duże miasta! A teraz coś z mojego podwórka. Na spotkaniu z Adamem Ziemiannym (któremu towarzyszył z gitarą Dariusz Czarny – kiedyś muzyk z SDM, dziś lider zespołu U Studni) było zaledwie kilka osób z mojej miejscowości. Sala zapełniła publiczność z ościennych gmin. I nikt mi nie powie, że nie było akcji promocyjnej, że nikt nie wiedział. Zrobiłam, co mogłam. Nie było to jedyne spotkanie, gdzie odbiłam się od ludzkiego „niechciejstwa” – ale pomimo wszystko nie poddaję się, staram się każdego roku zaprezentować dwóch-trzech poetów czy poetki, które wyłowię na innych spotkaniach literackich – obserwuję, co prezentują, jak są odbierani – jest to istotne ze względu na potencjalnych odbiorców u mnie. Więcej się nie da – i to nawet nie kwestia finansów, choć budżet jest ograniczony. To kwestia przyciągnięcia ludzi na spotkanie. To jest realny problem, czy piszący chcą go uznać, czy nie. Powiecie, że można zrobić spotkanie w szkole. To teraz news z innej biblioteki – idzie pani z propozycją organizacji takiego spotkania dla jednej klasy w podstawówce i słyszy, że w tym roku to niemożliwe, bo strajk nauczycieli sprawił, że nie mogą sobie pozwolić na utratę godziny lekcyjnej. I nic się nie zrobi. To tylko poezja – mało popularna, według wielu nikomu niepotrzebna. A jednak

są miejsca, gdzie pomimo wszystko usiłuje się ją promować, ale bibliotekarze chcieliby, by pisarze zamiast wyskakiwać z pretensjami zrozumieli trudności, z jakimi się borykamy. Musimy jakoś funkcjonować w rzeczywistości, która zmieniła się w ostatnich dekadach, dla literatury i wszystkich instytucji z nią związanych chyba na gorsze. Mam wrażenie, że znajdujemy większe zrozumienie wśród tych, którzy wkroczyli na arenę twórczą już w nowych czasach niż wśród poetów pamiętających czasy, gdy się im podziw i spotkania (płatne) należały z urzędu, tylko z racji przynależności do jednego ze związków twórczych. Biblioteki nie mogą sobie pozwolić na pomijanie głosu tych, dzięki którym jeszcze funkcjonują. *Vox populi, vox Dei*. musimy się dostosować do wymagań swojego środowiska, a pomimo to próbujemy przemieścić trochę wyższej kultury. Pocztą pantoflową przekazujemy sobie informacje o osobach, które się u nas sprawdziły (w domyśle – przekazujemy sobie też informacje o tych, których z różnych powodów należy unikać) – i tu upatruję nadziei dla poetów. Myślę, że te biblioteki, które są obecnie obrażane będą miejscem, gdzie poezja ma jeszcze szansę przetrwać.

Joanna Słodyczka



Motyl z Nagasaki...

(Dokończenie ze strony 20)

W mojej recenzji specjalnie pominęłam wiersze z Kanady i Alaski, Wietnamu i Islandii, by zachęcić czytelników do spaceru po 100-letnim moście w pobliżu Vancouver, wstąpienia do zabytkowej kilkupoziomowej złotej stupy buddyjskiej (44 m wysokości), wyciszyć oczy nad zatoką Ha Long czy zachwycić się szmaragdowym spokojem rzeki Bow.

Podrózujcie, drodzy czytelnicy, z krakowskim poetą, bardem, fotografiem, podróżnikiem, animatorem kultury, lekarzem, człowiekiem nauki – Waldemarem Hładkim po wersach jego wysmakowanej, stonowanej poezji, która ubogaca wyobraźnię i pobudza do mądrych refleksji.

Irena Kaczmarczyk

Waldemar Andrzej Hładki, „Motyl z Nagasaki”. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2017, s. 73.

Gazeta Kulturalna
Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Małgorzata Dębowska, Anna Dominiak, prof. Igancy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.